

**(Corriere dello Sport - R.Maida) Patrzenie na nich teraz wydaje się innym życiem. Pasja się nie zmieniła, kontekst i wynagrodzenie zdecydowanie tak. Sarri i Di Francesco spotkali się po raz pierwszy 10 lat temu, na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, na peryferiach Serie C1.**

Di Francesco był cudownym dzieckiem ławki, nawet nie 40-letnim ze swoim pierwszym doświadczeniem. Sarri był już wykwalifikowanym profesjonalistą, który próbował udoskonalić system gry bardzo daleki od obecnego, bazujący na 4-4-2, bardzo podobnym do Sacchiego. *"Gdyby powiedzieli mi w 2008 roku, że będę trenował w Lidze Mistrzów, śmiałbym się"*, mówi teraz Sarri. Di Francesco z kolei już jako debiutant, uczeń Zemana, mówił w 4-3-3 i 4-2-3-1: nieprzypadkowo, po meczu Lanciano-Perugia, przegrywanym 0-2 u siebie, był krytykowany przez lokalne media za zmianę systemu gry, dopasowując się do 4-4-2 rywala. Konsekwencjami zapłacił Manuel Turchi, który potem został mężem prezydent klubu, Valentiny Maio, zostając wyrzuconym z boiska za dwie żółte kartki, grając jako czwarty pomocnik, on, który był napastnikiem.

Obydwaj jednak znajdowali się w eksperymentalnej fazie kariery. Sarri miał za sobą nieszczęśliwe doświadczenia w Serie B: najlepszym wynikiem było 11 miejsce w Pescarze, mieście Di Francesco (który potem został trenerem tejże Pescary w Serie C1). Następnie było zwolnienie w Arezzo i dymisja w Avellino. Wszedł w trakcie sezonu na ławkę Verony w Serie C i również został wyrzucony, kończąc najgorszy okres w Perugii, skąd został oddalony po porażce z Gallipoli Giuseppe Gianniniego. Losy są wspólne z Di Francesco: również on nie ukończył sezonu w Lanciano, stając się ofiarą pięciu kolejnych porażek. W 2008 roku nikt w nich nie wierzył, dziesięć lat później zagrają mecz Napoli-Roma.

Autor: abruzzo